Nr. 53. Lwów dnia 29. Września 1858. **Środa.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie kwartalnie od 1 paźdz. do końca grud. 1 złr. 50 kr.
Cena na prowincyi kwartalnie od 1. paźdz. do końca grudnia 2 złr. —
Za granicą państwa austryackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają rankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739$^{1}/_{4}$ na 1 piętrze.

Od redakcyi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzić będzie odtąd w tym znacznie powiększonym formacie, po cenie wszakże dawniejszej Redakcya wierna programowi swemu, rozwijać będzie to pismo w tej samej, co dotąd dążności: podając w krótkości wszystkie zdarzenia polityczne, i objaśniając ważniejsze kwestye. Mieć będzie wzgląd na sprawy krajowe, podnosząc je czy własnemi artykułami, czy korespondencyami ze wszystkich stron kraju.

Niemniej też starać się będzie, aby feleton nie dawno rozpoczęty, w jego beletrystycznej wartości podnieść do dzisiejszych wymagań.

W tym celu weszła redakcya w stosunki ze znakomitszymi literatami kraju naszego. Po umieszczonej teraz jednotomowej powieści Józefa Dzierzkowskiego **SEN w ŻYCIU, nastąpią nabyte już drobniejsze szkice z dzisiejszego życia społecznego.**

Dawać będzie także rozbiory i recenzye dzieł nowych, aby obznajamiać czytelników z rozwojem literatury naszej. Umieszczać będzie nareszcie od czasu do czasu wiadomości z dziejów ojczystych czerpane. W tych dniach rozpocznie się w feletonie druk ciekawego bardzo ustępu historycznego, o pobycie Tadeusza Kościuszki w Ameryce, pod tytułem: „Kościuszki spuścizna.“

Szanowni prenumeratorowie zechcą wcześnie nadsyłać zamówienia swoje, gdyż od tego zależeć będzie nakład gazety, której tylko tyle tłoczy się egzemplarzy, ile jest prenumeratorów. — Cena Przeglądu jak dotąd wynosi, na jeden kwartał (od 1. października do 31. grudnia) 2 zlr. m. k.

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek powieści: „Sen w życiu“ w osobnem odbiciu, jako też tabelę do obliczenia monety konwencyjnej na nową austr

Prenumeratę, czy ze Lwowa czy z prowincyi, przyjmuje wyłącznie księgarnia Kajetana Jabłońskiego we Lwowie, na placu katedralnym.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 28. września.

☐ Car Aleksander przybył 23. b. m. do Warszawy, jak łatwo odgadnąć, otoczony licznym orszakiem. Przyjazd jego ściągnął wiele znakomitych osób do stolicy kongresowej Polski, i dostarczy niezawodnie dziennikom dosyć osnowy do obszernych artykułów. Już 22. b. m. zjechał do starego grodu książę Karol bawarski. Dnia następnego opuścił książę pruski, przyszły rejent państwa, Poczdam, aby także powitać cara w Warszawie. Za księciem pospieszył niezwłocznie baron Manteufel, prezes gabinetu pruskiego i minister spraw zagranicznych; jako też poseł rosyjski przy dworze berlińskim; Dodajemy nadto, że w Warszawie bawi minister sekretarz stanu Tymowski, wyniesiony jak wiadomo, na tę godność po śmierci Turkuła; że książę Gorczaków namiestnik wrócił na przyjęcie cara z zagranicy; że poprzedzając monarchę przybył tam także z Moskwy już dnia 19. b. m. Aleksander Gorczakow (brat namiestnika) minister spraw zagranicznych; ze na przeglądy wojska zjechało wielu jenerałów zagranicznych, między którymi przybył z Wiednia austr. c. k. jenerał jazdy hr. *Schafgotsche*.

Dla nas, choćby tylko przez wzgląd na sąsiedztwo tak bliskie, nie może być rzeczą obojętną, co Warszawę zajmuje; dla tego też chwytamy skwapliwie każdy numer dzienników warszawskich, aby się dowiedzieć, albo przynajmniej domyśleć, o stosunku, jaki zachodzi między życzeniami i nadziejami stolicy pojskiej, a przyjazdem cara. Aż do chwili obecnej warszawskie, a nawet i zagraniczne dzienniki, nie zdołały zaspokoić ciekawości naszej. Krom doniesienia pisanego w arcy-urzędowym stylu, że car przyjechał, odwiedził tego, wysiadł tu, bawił tam — nie znaleźliśmy żadnej skazówki, któraby nas, jako nitka Aryadny zaprowadziła do tajemnego laboratoryum cara Wszech Rosyi i zarazem króla Polski.

Jakie zaś są nadzieje i jakie życzenia kongresowej Polski, o tem wiemy i bez doniesień dziennikarskich i bez iluminacyi którą Warszawa uczciła wjazd potomka dynastyi Romanowów. Nie wiadomo nam, ile świec zapalił i obrazów oświetlił nakaz policmajstra; jak również nie wiemy, jak wielkiego światła potrzeba było, aby car mógł czytać w sercach warszawskiej ludności — to tylko jest rzeczą jasną, choć bez iluminacyi, że trudno naprzód powiedzieć, co uczyni car Wszech Rosyi — król polski....

Jest jakaś siła historyczna w stolicy i Sasów i Wazów która w ciężkich stosunkach zwraca ku niej wagę dyplomacyi europejskiej. I dzisiaj spieszy książę pruski powitać cara, aby zapewnić sobie może jego opiekę, którą snać wyżej ceni, niżeli serdeczną przyjaźń z konstytucyjną Anglią. Tym domysłem zamykamy nasze uwagi nad zjazdem warszawskim; a jakkolwiek mieliśmy do tego ochotę, nie możemy rozpisywać się szerzej nad jego znaczeniem, już dla togo, aby nas nie posądzano o sprzyjanie Rosyi. Zdania innych dzienników o tym zjeździe podadzą nam jeszcze nie raz dogodną sposobność do zamieszczenia, choćby aforystycznych uwag nad tym wypadkiem bieżących dziejów.

Stan „chorego“ na Wschodzie staje się z każdym dniem niebezpieczniejszym. Po wypowiedzeniu wojny przez sułtana mieszkańcom haremów, popadł pacyent w nadzwyczajne omdlenie. W przeprowadzenie dwóch ostatnich hatów, mających ukrócić rozrzutność zakorzesną w seraju, mało kto wierzy. Najprawdopodobniej, że sułtan pojedna się z oddaliskami, choćby dla tego, że wojna z kobietami należy do rzędu najniebezpieczniejszych.

Lord Palmerston.

△ Po wycieczce na ziemię francuzką stanął znowu „wieczny minister“ na rodzinnéj ziemi Albionu. *What has he done?* (co zrobił?) pytają dzienniki angielskie. Co zrobił? co przyniósł w połach swéj togi? Pokój Czy wojnę?

Komuż-to pokój, czy wojnę? czy Europie? czy Anglii? Po prostu, lordowi Derby i ministeryum teraźniejszemu. Derby czy Palmerston, to całe pytanie. *Daily-News*, *Morning-Star* i inne dzienniki liberalne występują ciągle przeciw Palmerstonowi i rozprawiają o krokach liberalnych, które ministeryum Derby poczynić zamyśla — naturalnie, by się utrzymać. A jeżeli lord Derby pokona niechęć niektórych kolegów swoich ku reformom liberalnym, niechęć n. p. lorda Salisbury, Henley'a, Walpole'go i t. p., a nareszcie pokona i swoję własną, i przedłoży parlamentowi bil reformy prawdziwie liberalnéj: tedy zdoła się zapewne na teraz utrzymać przy stérze rządu. Lecz czy na długo? to inne pytanie. My z swéj strony wątpimy, aby za życia Palmerstona ostać się mogło jakiekolwiek ministeryum, w którém nie ma Palmerstona. Bo Palmerston, to uosobienie polityki angielskiéj. Jak Anglii bez panowania na morzu, tak dzisiejsi Anglicy po największej części wyobrazić sobie nie mogą rządu angielskiego bez Palmerstona.

Jak zaś Palmerston, tak i organ jego, *Morning-Post*, głęboko wkorzeniony w politycznem życiu Anglii i wywiéra wpływ wielki na intelektualną część ludności angielskiéj. Od niejakiego czasu występuje *Morning-Post* coraz mocniéj przeciw ministeryum teraźniejszemu, a wskazując Rosyanów w Villa-Franca, zapytuje z przyciskiem: czy byłby coś takiego dopuścił Palmerston?

Advertiser zaś, znany jako dziennik radykalny, obowiązuje się uroczyście, we dwa miesiące po pierwszéj sesyi parlamentowéj, zrobić znowu Palmerstona premier-ministrem, lecz pod dwoma warunkami: to jest, pod warunkiem przyrzeczenia bilu reformowego i pod warunkiem zerwania przyjaźni z Napoleonem.

Więc Palmerston stanie u stéru spraw publicznych wielkiéj Brytanii? stosunkami Anglii do Europy i do świata całego kierować będzie znowu ów minister wolności? Tak woła, w radośném uniesieniu, największa część przyjaciół reform i postępu.

Dziwna zaiste, to zupełnie błędne mniemanie, jakie wszędzie prawie mają o Palmerstonie. Dziwna, bo czyż właśnie angielskie dzienniki nie okazują dobitnie błędności tego mniemania? Niechajby tylko owi przyjaciele postępu, polegający na słowach takiego dziennika, jak *Advertiser*, zważyli słowa właśnie tego dziennika. *Advertiser* przyrzeka Palmerstonowi godność pierwszego ministra, ale pod pewnemi warunkami. A więc *Advertiser*, wyobraziciel najniezawiślejszéj części opinii, kontrakt robi z Palmerstonem, układa się z nim pod pewnémi zastrzeżeniami — robi z nim interes o nabycie pewnéj rzeczy.

Ta jedna okoliczność rzuca na stosunki Anglii światło tak jasne i tak jaskrawe, że wszelkie objaśnienie obok tego nie potrzebne. Przypuśćmy, że *Advertiser* w konsekwencyi swych zasad radykalnych wymaga bilu reformy dla rozszérzenia udziału ludności w sprawach rządowych; zerwania przyjaźni z Napoleonem zaś dla tego, że Napoleon w jego oczach jest uzurpatorem. Dobrze, przypuśćmy to. Do czegóż więc wymaga od Palmerstona rzeczy takich, których spełnienie byłoby pierwszém i najgłówniejszém zadaniem jego czynności jako ministra, gdyby był przyjacielem wolności ludowéj a nieprzyjacielem uzurpatorów — z zasady? Już też *Advertiser* pewnie go lepiéj zna od nas. I właśnie dla tego, że go zna, wié dobrze, że Palmerston jako minister żadnéj nie ma zasady; a raczéj, że zasadą jego polityki jest, nie mieć żadnéj zasady. I oto klucz do tajemnicy jego powodzenia niesłychanego i jego popularności bezprzykładnéj. Bo czyż trudno mu, przybierać wszystkie formy, gdy żadna forma nie jest mu właściwą? czy trudno mu być dzisiaj reformerem, a jutro antireformerem, dziś przyjacielem Napoleona a jutro jego przeciwnikiem, skoro mu to wszystko w gruncie rzeczy obojętne? Czy trudno nareszcie dzisiaj robić śmieszki z rzeczy, o któréj wczoraj mówił tonem tragicznym, skoro go to ani boli ani piecze?

To Proteusz, który co godzina w innym pojawia się kształcie; to istny chameleon, który ciągle innemi połyskuje kolory — to najprawdziwszy wyraz interesu politycznego. Bo interes polityczny także ciągle inną przybiera for-

Sen w życiu.

(Ciąg dalszy.)

Część pierwsza. PROLOG.

Rafał był poetą! nie w rzemieślniczem tego słowa znaczeniu! On myśli swoich nie układał w rymowe równianki, których mozolne układanie, fizyczna, żeby się tak wyrazić praca moralną uspakaja burzę. Stokroć szczęśliwsi od niego ci, którzy zbyteczny płomień wewnętrzny umieją wylewać w niezliczone formy, w których zastygnięty w pewne kształty wychodzi na świat, na powszechny użytek, w postaci zwrotek, stanców, sonetów, rymowych gawęd, i innych wierszowych utworów. Szczęśliwsi! bo się w końcu zmieniają w istne alembiki, przepuszczające tylko przez siebie ów płyn roztopiony, płomienny, który zwie się natchnieniem, a który zastygnięty jak lawa wulkanowa, piękne jak ona ma dla oka barwy i połysk. To jest, jeżeli wolno tak nazwać, stroną praktyczną tego daru poezyi, którym Opatrzność obdarza wybrańców swoich.

Lecz są ludzie, w których wiecznie wre i pali się ten płomień nigdy niezagaszony, jak w wulkanach nigdy nie otwartych odzywa się tylko od czasu do czasu gwałtownem wstrząśnieniem. Bez pożytku dla drugich, są oni wieczną męczarnią dla siebie samych! Dla nich poezya rymowa nie wystarczy; dla nich trzebaby poezyi czynów. Szukaj-że po prozaicznych codzienności stepach tego pełnego dla nich życia! Szukaj-że dla ich namiętnych usposobień, pośród zwykłych chlapawek deszczowych, co ludzkość peryodycznie nawiedzają, owych prowidencyonalnych burz, rzadkie wieków stanowiących epoki!...

Takim wyobrażałem sobie Rafała, i takim on pozostał w pamięci mojej.

Tych dni kilkanaście przepędzonych w ciągłym ruchu na niezmierzonych okiem stepach, przeminęło jak piękny sen krótkiej nocy letniej. Kolegi Rafała nie zastaliśmy w domu. Ja musiałem się spieszyć z powrotem do kraju. Rafał odprowadził mnie aż do miasteczka, w którem czekały na mnie konie, co miały mię uwieźć nazad do codziennych zwykłego życia zajęć...

Jechaliśmy długo w milczeniu; step był za nami i step był przed nami. Żadne pasmo odmienne nie przerywało jednostajności stepowej. A przecież wiedzieliśmy, że się zbliżamy do celu naszej podróży.

I jeden ciemniejszy ukazał się smug na widokręgu; to pasmo borów zadnieprzańskich, granica Polesia wołyńskiego. Jeszcze kilka stai przecwałowanych galopem — i stanęliśmy nad ogromnym jarem, tak głębokim i ciemnym, jakby przepaść bezdenna. Ze środka tylko jaru wznosiła się jakby olbrzymów ręką rzucona skała, z dołu sosnowym borem obrosła; a nad nią z łona przepaścistej ciemności błyszczał jeden widzialny wyraźnie krzyż starego monasteru. W tym jarze niknąca przed okiem patrzącego z góry, tuliła się o skałę mała mieścina, cel naszej podróży. Tu mieliśmy się pożegnać. Rozpędzonego konia zatrzymał nad samym jarem, aż usiadł na tylne nogi, i kilka kamyków oderwanych spadło do przepaści bez wieści i bez łoskotu.

— Tu się pożegnamy! rzekł do mnie, i zeskoczywszy z konia, porwał mnie za ręce, a w oczach jego po raz pierwszy ujrzałem łzy.

Stanąłem koło niego rozrzewniony do głębi serca; i niewiem, dla czego niewymowny żal ścisnął mnie za serce — nie żal rozstania, ale litość nad nim.

— Obyś był szczęśliwy! rzekłem do niego przytłumionym głosem...

— Że mi tak życzysz, wierzę ci; ale czy nim będę?...

— Chciej tylko!...

— Trudno mój drogi!.. Złów orła, złam mu skrzydła, i każ mu chodzić spokojnie, po swoim dziedzińcu, w towarzystwie twego domowego ptactwa. Zobaczysz, czy długo wytrzyma.

— Bo orzeł ma tylko instynkta!... a człowiek...

— Ma rozum! chciałeś powiedzieć!... Sam niewierzysz tym domowym receptom, które każdy zachowuje w swej pamięci!.. Ja szukam i szukam, czego znaleść nie mogę.. Jak w owej poezyi wielkiego poety niemieckiego: i ranek był i wieczór był, i nie ustając wędruję dalej i dalej, z góry na górę, i nigdy, nigdy dosięgnąć nie mogę tego, co tam gdzieś w dali znika.

— Niepewne żądze młodości!... Lecz czyliż nie możesz zdybać?...

— Co zdybać?..

— Zdybać wielkie uczucie, które wystarczy siłom twoim.

— Uczucie!... pragnę go.. i obawiam się...

— Dla czego?...

— Nie idzie mi o mnie!... ale czy zdołam uczuciem mojem uszczęśliwić?... Czy miasto ogrzać, nie spalę niem, jak w bajce mitologicznej Jowisz zstępujący do kochanki?

— Nie, mój drogi!... ty nie jesteś egoistą wierzącym w boskość swoją... ty wiesz co poświęcenie...

— Poświęcenie się! o, rozumiem dobrze to słowo! poświęcić się dla wielkiej myśli!... dla narodu!... dla szczęścia ogółu!... Ale poświęcić się bezpożytecznie!... rzucać się w szranki między lwów dla jednej rękawiczki!... I czy

nę; ale w istocie swéj zostaje zawsze tém samém: dążnością do władzy i potęgi. A że Anglia jakby olbrzymią tkaniną świat cały obrzuciła siécią swego interesu, dla tego i interes polityczny Anglii na wyobraziciela swego potrzebuje ministra, ceby nieujętym był w swych planach, jak powietrze, którego stałych kształtów nikt nie dojrzy — i jak powietrze nieznacznie wszędzie się wciskał, i jak powietrze wiecznie się zmieniał. „Szukajże wiatru w polu" mówi dawne przysłowie. Szukajże zasady w człowieku, który reprezentuje powietrze; a reprezentuje tak, iż trybunał dziennikarstwa angielskiego, *światowładny Times*, nazwał go „najprawdziwszym ministrem angielskim" (the most english minister of England).

Interesem Anglii zaś, niezmiennym jéj interesem jest zysk; zysk surowy, namacalny. Ten interes jest sumą, jest skupieniem wszystkich jéj interesów tak licznych, tak daleko rozgałęzionych, tak różnie się okazujących. Jak czerwona nić snuje się przez wszystkie liny jéj okrętów, tak zysk snuje się przez wszystkie polityczne sprawy Anglii, od czasów Kromwella aż do dnia dzisiejszego. Zysk, oto cel; wszystko inne, to środek. Że zaś dla osiągnięcia tego celu poprzeć nie raz wypadało sprawę postępu, sprawę wolności: więc ludzie dobréj wiary uwierzyli, że sprawa postępu jest, jeżeli nie głównym celem, tedy przynajmniéj jednym z najgłówniejszych celów polityki angielskiéj. Nie postrzegli celu w głębi ukrytego, lecz tylko środek każdemu widomy; wzięli jedném słowem środek za cel, a więc w błąd popaść musieli. Tak samo rzecz się ma z Palmerstonem. I on uchodzi po dziś dzień u ludzi dobréj wiary za gorliwego obrońcę wolności ludowéj, za harcerza postępu. Tak! on jest obrońcą wolności — wolności handlu dla zysku Anglii; on jest harcerzem postępu — postępu władzy i potęgi Wielkiéj Brytanii. A że interes jego osobisty jako ministra związany jest z interesem Anglii, więc wcielił się niejako w ten interes, przeszedł weń całkowicie; a wolny od skrupułów sumienia, jak sam interes, waży ludy i ziemie, ducha i ciało, sławę i niesławę — wszystko co jest i co być może, wagą zysku, wagą złota. A jak Anglia, otwierając sobie przemocą wielki i korzystny targ na opium w Chinach, wywiesiła sztandar wolności handlowéj — tak i jéj *najprawdziwszy* minister miewa często świetne, najradykalniejszym liberalizmem przepełnione mowy, gdy chodzi o najpowszedniejszy interes egoistyczny, lub o interes wszelkiemu liberalizmowi wręcz przeciwny — a obnażony ze wszystkiego *cynizm polityczny* doprowadził do téj doskonałości, że drwi zarówno z niezręcznéj interpelacyi, jak i z klęsk historycznych Europy; że drwi z dobrodusznéj ufności, jak i z krwawych zarzutów słusznego oburzenia; że drwi ze wszystkich, i ze siebie samego, ilekroć to za stosowne uważa; że drwi zawsze i wszędzie, a szczególnie, gdy prawdy powiedzieć nie chce i nie może. A że Europa po największéj części Palmerstona zna tylko z jego mów liberalizmem połyskujących, o których rozpowszechnienie on postarać się nigdy nie zaniedbywał: więc Palmerston stał się dla największéj części Europy wzniosłym bohatérem sprawy postępu i wolności.

„Poznacie drzewo po owocach jego". Popatrzmyż na owoce Palmerstona, na życie jego.

W dwudziestym trzecim roku życia swego, w r. 1807, wstąpił pod opieką Torysów do ministeryum księcia Portland, jako lord admiralicyi. We dwa lata późniéj, gdy powszechnie nienawidzony lord Castlereagh wystąpił z ministeryum wojny, objął je Palmerston; i ministrem wojny, mimo wszelkich zmian w rządzie, pozostał aż do r. 1828, gdy rząd przeszedł w ręce Wellingtona. Wówczas zasiadł na ławie opozycyi ministeryalnéj, aby jako przeciwnik niepopularnego Welingtona stać się popularnym, i w ten sposób przypodobać się Whigom, którzy według wszelkiego podobieństwa wkrótce u stéru stanąć musieli. W saméj rzeczy, ruch spowodowany rewolucyą lipcową strącił Ultra-torysowskie ministeryum Wellingtona, i wyniósł do stéru rządu Whigów w osobie Grey'a, a Palmerstona na ministra spraw wewnętrznych. I ministrem tym, kierującym całą zewnętrzną polityką Anglii, był od r. 1830 aż do r. 1841, a od r. 1846 aż do r. 1851.

Przez pięćdziesiąt lat więc sposób widzenia Palmerstona, wpływał przeważnie na sprawy publiczne Anglii — przez pięćdziesiąt lat nadawała ręka jego kierunek polityce angielskiéj — a przez szesnaście lat zależały tylko od niego zewnętrzne stosunki potężnego państwa Wielkiéj Brytanii. Cóż zrobił dla téj Anglii, która mu los swój powierzała; co zrobił ten *jenialny i niezłomnie konsenwektny mąż stanu*, jak go w Europie zwykli nazywać; co zrobił, nie pytamy już, dla sprawy wolności i postępu, lecz dla interesu, dla dobrze zrozumianego interesu państwa mu powierzonego? Oprócz udziału, który jako minister wojny miał w pokonaniu Napoleona I., najniebezpieczniejszego przeciwnika Anglii, i oprócz udziału w reformie 1832 r., nie widać w całéj jego pięćdziesięcioletniéj czynności, ani jednego czynu jenialności i niezłomnéj konsekwencyi. Przeciwnie cała jego czynność, szczególnie na polu polityki zewnętrznéj, okazuje brak tak jednego jak drugiego, i to w sposób rażący. Nie podobna nam tu, w szczupłym zakresie artykułu dziennikarskiego, roztoczyć cały obraz jego polityki zewnętrznéj. Wszakże tyle powiedzieć można, że cała czynność jego na tém polu nie przynosiła korzyści Anglii, ale najgroźniejszemu jéj przeciwnikowi, to jest Rosyi. I że Rosya doszła do tak wielkiéj przewagi w Azyi i w Europie, że Persya stała się faktycznie prowincyą rosyjską, a Turcya na łaskę Rosyi pozostawioną zdobyczą; że nakoniec upadła ostatnia zapora pomiędzy Rosyą i Europą — tego wszystkiego wina cięży szczególnie na polityce Palmerstona. A winy téj ciężkiéj pokryć wcale nie zdołają owe komedyjki konstytucyj zaprowadzanych w Hiszpanii, Portugalii i w Belgii, ani téż przymierze z Ludwikiem Filipem. Bo czyż Hiszpania i Portugalia, choćby jak najwięcéj miały rozwiniętych żywiołów narodowych i politycznych, zdołałyby zrównoważyć potęgę Rosyi? Cóż znaczy Belgia dla sprawy wolności obok przeważnéj Francyi, jakeśmy to nie dawno widzieli? cóż nareszcie obiecywać sobie może Anglia po przymierzu z Francyą?

Tym czasem niezmordowana Rosya przez Kaukaz sięgła aż do Persyi a przez Persyę aż do Afghanistanu, a tém samém aż do Indyi, najtkliwszéj części państwa angielskiego. Drugą ręką sięgła aż do Danii, która miała być zaporą Anglii przeciw Rosyi, a stała się w skutek prawa sukcesyi wyprowadzonego z protokołu londyńskiego r. 1850 pozycyą zaczepną i obronną dla Rosyi wzdłuż całego Bałtyku i morza Północnego. I tak ramiony swémi objąwszy Azyę i Europę, stanęła już pewną nogą na wybrzeżach Bosforu, i brzegami morza Śródziemnego zaszła teraz aż do Villa Franca. Śmiech pusty bierze, gdy *Morning Post* dzisiaj pyta z takim przyciskiem, czy byłby coś takiego dopuścił Palmerston? Bo to znaczy, czy byłby Palmerston dopuścił Rosyę tam, dokąd jéj tak gorliwie drogę torował. Lecz nie dziwić się temu, że *Morning Post* takie pisze satyry na swego arcykapłana, kiedy tenże arcykapłan przez ostatnich szesnaście lat swego ministerstwa ciągle robił satyry na siebie samego. Palmerston nie zadowalał się ową znaną maksymą dworackiéj mądrości. Gdy wléziesz między wrony, krakaj jak one. Jego maksymą było: Gdy wléziesz między wrony, krakaj jeszcze głośniéj jak one. Pomiędzy Torysami był Ultra-Torysem, po między reformerami ultra-reformerem i t. d.; zawsze tém, co właśnie popłacało. Mistrzami jego myśli byli Talleyrand i Fouché, ale on ich daleko po za sobą pozostawił. Jenialnością jego zaś była ta łatwość, z którą śmiejąc się, przechodził z jednego obozu do drugiego wręcz przeciwnego; a konsekwencyą jego obojętność na wszystko, co go bezpośrednio nie dotykało.

Gdy z ministeryum Canninga, przeszedł do ministeryum Wellingtona (w samym początku rządu Wellingtona) i w parlamencie z kilku stron mocno o to był interpelowanym, odpowiedział: „Czyż to ja sam tylko przeszedłem? Wszakże oprócz mnie przeszło do Wellingtona jeszcze innych cztérech kolegów liberalnego Canninga. Zresztą, trzymanie się zasad politycznych, to bezsens. Bo czyż nie można się zmienić, czyż nie można się poprawić?" A wnet potém mówi „o niezłomnéj swéj konsekwencyi, o niezmiennych swych zasadach w polityce". Risum teneatis amici!

Gdy r. 1836 z powodu surowości, jakiéj Polska od Rosyi doznawała, odzywały się w parlamencie głosy współczucia dla Polski, która, mówiąc nawiasem, broń podniosła była w r. 1830 właśnie za rządu Palmerstona — tedy minister ten pociesza parlament témi słowy: „Cesarz Rosyi nie jest w stanie, wytępić do nogi tyle milionów ludzi, które zamieszkują różne części Polski." Tak mówił gorliwy obrońca sprawy postępu w parlamencie Wielkiéj Brytanii, dnia 20. kwietnia r. p. 1836.

Dla dobitnego skreślenia polityki Palmerstonowskiéj co do Rosyi, musimy nakoniec przytoczyć fakt, który w rażącéj jasności okazuje, już nie tylko brak jenialności i choćby najsłabszéj konsekwencyi, ale brak nawet wszelkiego zdrowego pojęcia interesu politycznego Anglii, uczucia godności narodowéj i jeżeli nie zaparcie się wszelkiego rozumu i wszelkiéj godności, z uległości dla Rosyi.

Z polecenia króla, wysłany został za powodem Palmerstona, r. 1836, okręt solą obładowany „Vixen", aby się przekonać, jakie postępy uczyniła Rosya w zaciszu przy ujściu Dunaju i na brzegach Czerkesyi. Okręt ten, którego właścicielowi oświadczył Palmerston, że go bierze pod ochronę Anglii i że więc nie ma żadnego niebezpieczeństwa, skonfiskowanym został od Rosyi dnia 26. listopada 1836 i po dziś dzień skonfiskowanym pozostał. Przedłożenie aktów téj sprawy odmówił parlamentowi, dla tego, że „sprawa ta jeszcze się toczy." W téj saméj mowie zaś i prawie w téj saméj chwili, odmówił przedłożenia aktów traktatu adryanopolskiego dla tego, że to sprawa już dawno ukończona. Co się działo w parlamencie Wielkiéj Brytanii, dnia 17. marca r. pańskiego 1840.

Oto czyny *jenialnego i niezłomnie konsekwentnego męża stanu*, który drwił z historyi, aż historya zadrwiła z niego. Bo oto zawód swój pięćdziesięcioletni począł skazaniem Napoleona I. i całéj jego rodziny na wieczne wygnanie z Francyi — a kończy pośpiesznem oświadczeniem miłości dla jego potomka, który go zmusza do wojny z ową Rosyą, o któréj wzrost tak czułe miał staranie. On, dumny twórca bitwy pod Waterloo, wypiera się faktycznie téj bitwy; musi patrzeć, „jak królowa Anglii oddaje hołd zwłokom Napoleona I., a potomka jego obdarza orderem podwiązki." Aż nakoniec, nieubłagana w odwecie historya doprowadza drwiny swoje z „wiecznego ministra" do tego stopnia, że on idzie żebrać posady ministra angielskiego u ministrów, służących jednemu z potomków Napoleona I.

A jeżeliby u stéru Anglii stanął potém jeszcze drugi jaki Palmerston, jeżeliby polityką Anglii przez kilkadziesiąt a choćby przez kilkanaście lat pokierowała równie *jenialna i konsekwentna polityka*, jak polityka „wiecznego ministra" — wtedy o posadę ministra angielskiego pielgrzymować trzeba będzie pono już nie do Paryża, ale do Petersburga.

Przegląd dzienników.

Wiedeń. Czytamy w *Presse*: Zwracamy uwagę na to, że w moc §. 12 patentu z d. 27. kwiet. b. r. za 100 złr. w starych krajcarach monety konwencyjnej, nie dostanie takiejżesamej wartości w banknotach, lecz dadzą za nie tylko nowe krajcary, a to za 1 kr. dawny dadzą $1\frac{1}{2}$ nowego, a zatem za 100 złr. tylko 90 zł. w nowych krajcarach; podobnież 100 złr. w srebrnikach z. r. 1848 i 1849 nie uczyni podług wspomnionego paragrafu 100 złr. w banknotach, lecz tylko 100 zł. austryackich, t. j. 5% mniej. Następnie prawo zmienia od 1go listopada wartość dotychczasową srebrnej monety, gdyż 100 złr. w cwancygierach nowszych lub reńszczakach, będą warte 105 złr. nowych, a cwancygiery dawniejszego bicia lub też półcwancygiery uczynią tylko 102 zł. w nowej austr. monecie.

— Dzienniki insbruckie zamieściły następny telegram: Arcyksiążę Karol Ludwik do magistratu miasta Insbruka. Było to już dawniej moim zamiarem przechować serce mej niewygasłej małżonki w wiernym Tyrolu, gdzie ją tak kochano i tak cenić umiano; niech więc będzie przechowanem w kaplicy nadwornej w Insbruku. Prośba miasta o powierzenie mu części zwłoków, była pociechą dla mego strapionego serca, a ten nowy dowód przywiązania ulży mi nieco powrót do Tyrolu.

— W Tryeście bawi obecnie dyrektor rosyjskiego towarzystwa żeglugi parowej, p. Nowosielski, a z Tryestu uda się on do Villa-Franca, gdzie ma zarządzić pracami około urządzenia portu tego. Jak słychać, zamierza towarzystwo zwrócić nasamprzód swoją uwagę na Smirnę, Aleksandryę i Syryę; i z tego powodu będzie niebezpiecznym dla towarzystwa austryackiego Lojda konkurentem. Towarzystwo rosyjskie zamówiło jeszcze przed kilkoma miesiącami w Anglii 10 parowców niezwykłej wielkości.

K. Z.

— Obecnie odbywa się w Strzygoniu na Węgrzech synod, na który zjechało się 72 biskupów, prałatów i opatów. Posiedzenia synodalne rozpoczęły się 19 b. m. pod przewodnictwem księcia kardynała i prymasa Węgier Scitowskiego. Drugie posiedzenie ma się odbyć 26go, a trzecie 3go października. Jeżeli sobie dobrze przypominamy, powiada *P. N.*, odbył

---

myślisz, że to poświęcenie będzie zrozumianem i odwzajemnionem?...

— Więc lichwy żądasz?...

— Prawda! masz słuszność!... Mój drogi!... nie dzisiejsza to myśl moja. Pragnę... pragnę... całą duszą, znaleść!... kochać! . i poświęcić się!...

— I znajdziesz szczęście i spokój.

— I spokój!... zawołał i zamilkł.

— Lecz bywaj zdrów! mówił po chwili jakby w roztargnieniu...

A ściskając na pożegnanie porwaną rękę, drugą wyciągnął przed siebie, i dodał nagle:

— Spokój, powiadasz?... ja spokój tam podobno znajdę tylko.

— Wyciągniętym ręki palcem pokazywał wiejski cmentarzyk, który za jarem z pomiędzy karłowatych krzaków drewnianemi występował krzyżami.

Raz jeszcze przycisnął do piersi rękę moją, skoczył na konia, i wiatrem burzy pogonił naprzód na step ukraiński. Zmrok zapadał wieczorny; po morzu trawy kilka mignęło się jakby łyskawic; to zachodzące słońce odbiło się po jeźdzcu i po grzbietach chartów. Jeszcze zdało mi się, że raz mignęła jego twarz ku mnie obrócona, i znikł wreszcie, i ciemno było i cicho na stepie ukraińskim.

Takie było poznanie nasze. Od tego czasu nie widziałem go, a zajęty trudami i troskami codziennego życia, choć go nie zapomniałem zupełnie, ale nie wiele się o niego dowiadywałem. W końcu tkwił tylko w pamięci mojej, jak to tkwią czasem te mistyczne pół marzenia pół zjawienia lat młodzieńczych.

(C. d. n.)

UŁAS.

Sielanka bojowa z błot poleskich,

przez

Władysława Syrokomlę. Wilno 1858. (C. d.)

Jest to epizod z r. 1812, z owej olbrzymiej wojny, gdy w morzu krwi ziwowym lodem ściętej zapadała na zawsze gwiazda nowoczesnego Tytana; a z tą gwiazdą zapadały się i nadzieje Polski w otchłań zamykającej się na czas historycznej epoki.

Rzecz się dzieje w Litwie, nie na głównym trakcie, którędy przemknęła główna ku Moskwie lecąca chmura, i której rozdarte szmaty wracały później; ale na jednej z bocznych drożyn przerzynających się przez lasy i bagna. Po tych to drobniejszych traktach przemykały rozmaite wojsk to francuzkich, to rosyjskich ułamki, zgraje maroderów, przechodzące kolejno tam i nazad; prawdziwy postrach spokojnych mieszkańców, którym rabowali i palili domy. Bliżej autor nie opisuje miejscowości; powiada tylko malowniczym swym stylem:

Niewiem przez czyje grunta, i w jakim powiecie,
Płynęła bystra rzeka w gęstym oczerecie;
Przez rzekę most zbutwiały na palach się chyli,
Do mostu wiedzie grobla długa na pół mili,
Wązka, usłana chrustem i pełna kałuży;
Z obu stron grzęzawisko, z obu stron las duży;
A tuż przy samym mostku, gdzie kończą się rowy,
Stała chata strzelecka w ziemi do połowy...
Padał jesienny wieczór, ściemniało w około,
Zimny był oddech niebios i pochmurne czoło;
Z pomiędzy ciemnych sosen wychylały głowę
Żółtem liściem okryte gałęzie klonowe,
A jeszcze żółtsza brzózka z osiną czerwoną,
Zdawały się płomieńmi, co nad lasem płoną.

Trudno oddać z większym wdziękiem i większą naturalnością krajobrazek jesienny na głuchem (jak to w Litwie nazywają) Polesiu. Nie mniej żywo oddane w kilku wierszach te smętne uczucia, które jesień wzbudza w sercu człowieka:

Tęskno bywa w dni takie na duszy człowieka,
Jak gdyby coś utracił, jakby czegoś czeka.
Widząc jak dogorywa natura powoli,
Bolem trawki i listka i jemu coś boli;
Czoło jego pochmurne — a myśl ciężko płynie,
Jak te szare obłoki na niebios krainie.

Już-to w ogóle najpiękniejsze u Syrokomli są opisy krajobrazowe, mianowicie gdy maluje, jak w tej gawędzie, przyrodę swojską, do której od dziecka całem sercem przyrósł. Tu płyną mu, zda się, same z piersi barwy najpiękniejsze, i układają w poetyczne improwizacye, pełne uroku i prawdy, bo pełne uczucia. Mniej jest szczęśliwy, gdy maluje objawiającą się w życiu walkę uczuć. Grzeszy tym niespokojnym pospiechem, który włada nim przy tworzeniu każdego poematu; prześlizguje się przez obrazy uczuć i namiętności, z lekką niedbałością, bez głębszego zastanowienia się. Staje się monotonny, bo wpada niejako w tę zwykłą manierę improwizacyjną, zbywającą treść rymami zda się gotowemi, i zastępującą myśl retorycznemi komunałami, które porównać można do kunsztownych kwiatów.

W tej chacie strzeleckiej zaczyna się powiastka o Ułasie. Bo w niej mieszka stary dworski strzelec, Ułas syn Prachora, i młodziutka jego córka Oxena, śliczne szesnastoletnie dziewczę. Śliczne, bo je tak autor nazywa, choć maluje ją narzucając niedbale barwy w te zwykłe opisowe formy do patronów pokojowych podobne. Jest to po Ułasie główna jego poetycznej fabuły bohaterka.

Do chaty wpada nie mała gromada ludzi uzbrojonych w strzelby, których strzelec poznał od razu, bo to są okoliczni panowie, dzierżawcy, ekonomowie, pisarze, i kilku ze szlachty zaściankowej. Ułas zdziwiony patrzy na nich, i w przydługim nieco monologu sam siebie zapytuje: po co oni tak późnym wieczorem przyszli do niego? Te przejścia gawędowe, pół obrazy, pół reflexye, są to u Syrokomli ustępy najmniej udałe. Są tam, aby wypeł

się ostatni synod taki w r. 1648 w Tyrnawie. Strzygoń był wówczas w rękach tureckich; i tam nie było synodu od r. 1439, więc od 465 lat. Z powodu tej długiej przerwy, jest teraźniejszy synod w Strzygoniu rzeczywiście faktem historycznym.

Warszawa. Minister spraw wewnętrznych książę Gorczakow przybył do Warszawy z Moskwy dnia 21. b. m. Wrócili też jenerałowie, którzy jeździli na rewie do Kowna. Ze strony Austryi przybyli do Warszawy, jenerał kawaleryi hr. Schaffgotsche, pułkownik hr. Edelheim i rotmistrz książę Hohenlohe; z Prus sam książę pruski, prezydent ministrów i cały orszak książęcy; z Bawaryi przyjechał książę Karol bawarski z orszakiem; z Turynu przybył adjutant króla sardyńskiego i jeden wyższy oficer. Manewry na polach powązkowskich rozpoczną się 25. b. m. *W. Z.*

Berlin. Książę pruski przyjechawszy z Hanoweru, udał się na rewie do Warszawy, zkąd wróci najdalej do 2. października. O ile słychać, ma być zaraz za powrotem księcia publikowany nowy królewski dekret, mocą którego zda król na księcia i nadal zajmowanie się sprawami rządowemi aż do wyzdrowienia swego. Wyrazy „rejencya“ i „współrejencya“ mają być zupełnie ominione w tym dekrecie. Król od powrotu z Tegernsee żyje całkiem odosobniony w Sanssouci. *O. Z.*

Bruksela. Dniami ostatniemi zaszły w Antwerpii wielkie nieporozumienia, a nawet krwawe bójki, między częścią tamtejszej załogi i mieszkańcami; tylko sprężyste wmięszanie się władz wojskowych zdołało spokój przywrócić. — Belgię podkopują obecnie wpływy zagraniczne, które trudno aby ogółowi narodu wyszły na dobre. Wielka część przedsiębiorstw przemysłowych kolei żelaznej, nawet dzienników i finansów gmin, znajduje się w rękach obcych, po większej części francuzkich, tak że już dzisiaj Belgia z wielu względów wygląda na francuzką prowincyę. *K. Z.*

Paryż. Oszustwo w francuzkich przedsiębiorstwach przemysłowych, wzięło w Paryżu tak górę, że teraz jak piszą do *l'Independance*, siedzi w kozie 18 żerantów różnych towarzystw akcyjnych, nie licząc w to niezmierną ilość procesów wytoczonych przeciwko administratorom takich towarzystw. — Korespondencye z Paryża do dzienników londyńskich piszą, że istnieje w armii francuzkiej spisek rozgałęziony pośród znacznej liczby pułków w Paryżu i w departamentach. Władze wojskowe wiedziały wprawdzie o tem, zachowały jednak jak największą tajemnicę, nie karały nawet winowajców z obawy, aby się sprawa ta nierozgłosiła; i poprzestały tylko na wysłaniu dwóch najniebezpieczniejszych pułków z Paryża do Afryki. Tymczasem pułk stojący załogą w Konstantynie podniósł jawnie chorągiew buntu, i tylko szybkie i gwałtowne środki, jakich użył dowódzca, zdołały uśmierzyć wybuch powstania. *S. Z.*

— Jenerał Mac Mahon odjedzie z całym orszakiem swoim lada dzień na swoje stanowisko do Algeryi. Wszyscy jenerałowie afrykańskiej armii, bawiący we Francyi za urlopem, otrzymali rozkaz wracać bezzwłocznie do swoich korpusów w Algeryi.

— Szczególniejsza pogłoska obiega w Paryżu. Słychać, że cesarz Napoleon z powodu zawartego z Chinami traktatu, ma zamiar posłać cesarzowi państwa Niebieskiego krzyż legii honorowej; słychać też, że z Petersburga posłano do Pekinu order św. Włodzimierza. Pomimo, że ta wieść brzmi nie bardzo prawdopodobnie, ma ona to za sobą, że już jeden z monarchów azyatyckich, to jest szach Persyi przy takiej samej sposobności został ozdobiony temi orderami. — Jak mówią, miała królowa hiszpańska zapowiedzieć cesarzowi i cesarzowej swej rodaczce, odwiedziny na dzień 26. b. m. — Pomiędzy Polakami mieszkającymi w Paryżu obiega pogłoska, że szlachta polska ma podać do cesarza Aleksandra za jego przyjazdem do Warszawy prośbę, by rozpisano nowy podatek, któryby użyto jako indemnizacyę dla tych amnestyowanych, którym dobra skonfiskowano. *O. D. P.*

— Konwencya względem organizacyi księstw Naddunajskich, będzie wkrótce ogłoszona, gdyż nadeszły już do Paryża ratyfikacye z Rosyi, Sardynii i Prus i syn Fuada Paszy przywożący ratyfikacye konwencyi względem księstw Naddunajskich, przybył już do Paryża.

— Pan Duchesne de Bellecourt, który przywiózł do Biarritz chińsko francuzki traktat, został mianowany oficerem legii honorowej. Słychać, że on 5. października z ratyfikowanym traktatem nazad do Chin pojedzie. Baron Gros wróci do Francyi zaraz po wymianie ratyfikacyj. Wyprawa na Kochinchinę ma być istotnie z wielką sprężystością przedsięwzięta; potwierdza się też, że Francya zamierza założyć kolonię w Turo. Sporządzają teraz znaczną liczbę baraków i chat przeznaczonych dla żołnierzy i marynarzy, którzy w wyprawie kochinchińskiej udział wezmą. Za wolnością handlu w Algeryi występował książę Napoleon w radzie ministrów bardzo energicznie; przegłosowano go po prostu, do czego się głównie sam cesarz przyczynił. Książę minister jest w ogóle nie bardzo szczęśliwy w przeprowadzeniu swoich planów reformatorskich; tak n. p. miał zamiar wyrobić ułaskawienie dla internowanych do Algeryi więźniów politycznych, do czego jednak zapewne nie przyjdzie, gdyż więzniowie sami, których przez osobnego ajenta zapytywał, kazali mu podziękować za dobre jego chęci, i oświadczyć, że nieprzyjmą łaski od Napoleona III. *K. Z.*

— Zakon kaznodziejski wybrał Ojca Lacordaire prowincyałem na całą Francyą, pomimo to jednak nieprzestaje on dozorować zakładów wychowania przez siebie urządzonych.

— *Messager de Bayonne* potwierdza, że cesarz przedłuży swój pobyt w Biarritz. Cesarstwo robią prawie co dzień wycieczki. Odwiedzili nawet Hiszpanię. Wysiedli w Fuentarabia na ląd. Garnizon z Irun udał się tam natychmiast, jak tylko nadeszła wiadomość o wylądowaniu cesarstwa. Cesarz odbył przegląd tego oddziału wojka hiszpańskiego.

— *Presse* paryzka zamieściła zajmującą korespondencyę z Turynu, która podaje ciekawe szczegóły o kupnie portu Villa Franca. Według niej rozdrażniła Anglików najbardziej ta okoliczność, że rząd sardyński traktował z Rosyą w tej sprawie, nie dawszy Anglii najmniejszej o tem wiadomości. Hrabia Cavour miał zamysł w ten sposób postąpić, chciał się bowiem zemścić na lordzie Malmesbury za to, że tenże energiczniej wystąpił w swoim czasie w obronie angielskich w sprawę parowca Cagliari zawikłanych maszynistów, niż w obronie osady sardyńskiej tego okrętu. Hr. Cavour uważał to za urazę, i korzystał z nadarzonej teraz sposobności, by oddać wet za wet. Pytał on o radę gabinetu francuzkiego, będąc w Plombieres. Rząd angielski dowiedział się dopiero z dzienników o ukończonych układach. Pierwszą propozycyę w tym względzie zrobiła Rosya posłowi sardyńskiemu w Petersburgu, i ten rozwiązaniem całej tej sprawy kierował. *K. Z.*

— Czytamy w *Pays*: Angielskie gazety podają wiadomości z Chin opisujące stan rzeczy w Kantonie w bardzo niepokojących wyrazach. Rzeczy nie stoją jednak tak źle; usposobienie ludności Kantonu jest niezawodnie bardzo nieprzyjaźnem, lecz komendanci wojsk sprzymierzonych użyli wszelkich środków, aby uniemożnić każdą katastrofę. Sprzymierzeni zajęli wszystkie główne z okrętami w połączeniu stojące pozycye, i których ani obejść ani otoczyć nie można. Załoga oszańcowała się jak najlepiej. Żołnierzom i marynarzom wzbroniono chodzić pojedynczo do pewnych części miasta; użyto zresztą i innych środków, by nienawiść Kantończyków zrobić nieszkodliwą.

Turyn. *Gazzetta Piemontese* donosi, że 20. b. m. dawał król ucztę, na której był obecnym książę Jerzy pruski z całą swoją świtą. *Opinione* dowodzi w artykule p. t. *Villa Franca*, że odstąpienie portu tego Rosyanom, będzie środkiem do powstrzymania wpływów Austryi. Według doniesień z Neapolu, uwięziono tam w dniach 8, 9 i 10 b. m. bardzo wiele osób. Dzienniki genueńskie podają liczbę uwięzionych na krocie, co zapewne jest przesadzonem. Król bawi ciągle w Ischia; na tę wyspę wpuszczają cudzoziemców, i krajowców to jest Neapolitańczyków, tylko w szczególności; a Włochom w ogóle pobyt jest tam bardzo utrudniony. Korespondencya z Neapolu do *Siecla* powiada: Król Ferdynand staje się z każdym dniem mniej widzialnym, a osoby otaczające go nie przypuszczają nikogo prawie do niego; nawet wyżsi urzędnicy, którzy w interesach do niego się udają, odchodzą często niewidziawszy go wcale. Król zajmuje się tylko ćwiczeniami religijnemi i swoją tajną policyą. Nawet ministrowie nie wiedzą nic o krokach tej policyi, która jest zupełnie niezawisłym organizmem rządu, tak jak niegdyś św. inkwizycya. Zdaniem dziennika *Piccolo corriere* rozwinięto w Neapolu wielką czujność, mianowicie ze względu na stronnictwo Muratystów. Z Florencyi donoszą, że uwięziono tam dwóch do bardzo znakomitych rodzin należących młodych ludzi, wraz z kilkoma wychodźcami politycznymi rzymskimi, którym ci młodzi ludzie do ucieczki z Florencyi do Signy dopomódz chcieli. Jednego z nich skazano na jednoroczne więzienie, a drugiego na jednoroczną banicyę.

Stambuł. Korespondencya ze Stambułu do *Neue Preus. Ztg.* powiada: Stan *chorego* na Wschodzie jest z każdym dniem niebezpieczniejszy. Ostatnie doniesienia o chorobie mówią, iż po heroicznym wybuchu gniewu pacyenta przeciwko ludności haremowej, nastąpiło nadzwyczajne omdlenie, które lekarzy nietylko obawą napełnia, lecz stawia ich w przykrem położeniu; gdyż jawną jest dziś rzeczą, iż tylko dla tego ci lekarze (mówię tu o francuzkim pośle p. Thouvenel i angielskim Bulwerze), użyli tak silnych środków, aby uprzedzić w tem dawnego *przybocznego* lekarza. Inaczej mówiąc, rzecz się ma tak: pp. Thouvenel i Bulwer uwiadomieni, iż lord Redcliffe przybywa do Stambułu jedynie dla doradzenia sułtanowi mądrej oszczędności, postanowili uprzedzić go, by nieodzyskał swego dawnego wpływu. Była przytem sposobność odsunięcia z rady sułtana kilku antifrancuzkich osób. Obawiać się jednak należy, czy się też nie przerachowano. Zaledwie przed dziesięcioma dniami potępił sułtan publicznie swego szwagra i zięciów swoich, a już teraz kazał powiedzieć Mehmetowi Ali Paszy, jako mu bardzo przykro, że się z nim tak ostro obszedł. Zdaje się, że taki sam krok uczyni sułtan i do zięciów swoich, a wkrótce cała wywrócona kompania będzie znowu na urzędach. Równocześnie donoszą ze Stambułu, że rozrzutne damy haremu podniosły sztandar buntu, a przynajmniej nieposłuszeństwa. Szydzą najjawniej z marszałka dworu Rizza Paszy, roztaczając szalony zbytek, i robiąc na nowo olbrzymie długi. Sam sułtan daje pod tym względem, wbrew przyjętej zasadzie oszczędności, przykład: kazał bowiem dać jakiemuś chirurgowi za wyleczenie jednej z sułtanek 50.000 piastrów. To wahanie się, a raczej ta niestałość sułtana dodaje odwagi staro-tureckiemu stronnictwu, które od dawna czeka tylko sposobnej okoliczności do wymierzenia ciosu. Rewolucya serajowa nie jest bynajmniej niepodobną.

— Nie tylko w Turcyi azyatyckiej, lecz nawet w europejskiej, a szczególniej w Tesalii i Epirze wzrasta coraz bardziej fanatyzm w Turkach, a obawa rzezi w chrześciańskiej ludności. Obiegają w tych prowincyach niepokojące wieści, że lada chwila nastąpi powszechna rzeź chrześcian; w miastach, gdzie ludność chrześciańska jest nieliczna, za najmniejszem zbiegowiskiem obawiają się chrześcianie wychodzić z domu. Tak się teraz stało w Larysie: wybuchł tam ogień, a Grecy mniemając, że to hasło mordu, zamknęli się w domach gotowi bronić się do ostatniego, i pozwolili spokojnie szerzyć się pożarowi, któremu Turcy obojętnie się przyglądali. Pożar zniszczył kilkadziesiąt domów, aż dopiero szczęściem ulewny deszcz go przytłumił. *Cz.*

— Według najświeższych doniesień ze Stambułu, przybyli już tam z Korfu członkowie komisyi, która ukończyła wymiary granic Czarnogóry. Ces. rosyjski radzca państwa Mansurow, popłynął ze Smirny do Scio, Rodusu, Bejrutu i Jaffy, w sprawie odeskiego na morzu Śródziemnem urządzającego się towarzystwa żeglugi parowej. *Tel.*

— Dzień imienin cesarza Aleksandra obchodzono w Konstantynopolu z rzadką uroczystością. Tłumy Greków zgromadziły się przed pałacem poselstwa, a reprezentant Czarnogóry przyjmowany był z szczególnemi honorami. *Tel.*

Przegląd pism czasowych polskich.

(α—ω) **Czas.** Korespondent (z) podaje niektóre data do historyi posągu kamiennego hetmana Jabłonowskiego, który zrestaurowany groszem publicznym, czeka na dziedzińcu kamieniarza, rychło go na stosowniejszem raczą ustawić miejscu — i data do historyi posągów, zdobiących niegdyś wejście do zamku w Żółkwi. Podzielamy zupełnie życzenia sz. korespondenta, aby posąg wyobrażający hetmana Jabłonowskiego uwolniono z więzienia kamieniarza; również, aby posągi żółkiewskie podniesiono ze śmiecia i ochroniono od ostatniej zagłady.

Korespondent (λ) z Poznania donosi, że p. A. Brodowski, jeneralny dyrektor ziemstwa, otrzymał order drugiej klasy orła czerwonego.

Księstwo poznańskie liczy 855.000 mieszkańców, z małemi wyjątkami samych katolików. W powiecie ostraszewskim znajduje się kilka tysięcy ludności polskiej wyznania ewangelickiego. Przesłano przed kilku laty do jednej z tych osad ewangelickich pastora niemca, który po polsku nie umiał. Natychmiast udała się ludność polska do księdza katolickiego z prośbą, by dla niej kazał w języku ojczystym, do której kapłan ten chętnie się przychylił.

Ludność polska w Księstwie bierze się bardzo leniwo do rzemiosł. W ogóle ludność rzemieślnicza polska marnieje w miasteczkach coraz widoczniej, bo nie może wytrzymać konkurencyi z przybywającmi osadnikami.

Z książki niemieckiej p. t. *Człowiek i ludzie* przez Bogumiła Goltza, przytacza korespondent kilka ustępów, w których autor dzieła zamknął zdanie swoje o nas. „Polakowi, mówi autor, nie podoba się u Niemca flegma, pewne wyrachowanie, skąpienie, formalizm, brak naturalnego wdzięku i konwersacyjnego wykształcenia. Niemca uderza w Polaku brak harmonii w życiu i działaniu, wynikającej z naturalizmu, chwytającego tylko chwilę, a niepojmującego pięknej całości...“ Niemiecka gruntowność połączona jest z nudziarstwem, a Niemiec lubiący *komfort*, z taką urządzi go pedanteryą, że aż wygoda staje się niewygodą. Polak zaś używa *komfortu* jak wirtuoz. W porządku nie jest Polak skrupulatnym, ale co się tyczy wygody, ma wszystko. Polak jest uprzejmy dla kobiet, a nawet starzec z

---

nic miejsce, a nie zajmują, bo by się czytelnik bez nich mógł obejść bezpiecznie.

Od dziedzica swego, który się znajduje między przybyłymi, dowiaduje się Ułas, że uzbrojeni panowie chcą się dostać na Czartowy ostrów. Aż się przeżegnał Ułas, bo kto widział iść w nocy na Czartowy ostrów, i po co, kiedy tam żadnej niema zwierzyny! Przerwał jego uwagi

...groźnym głosem, i w stół pięścią grzmota
Stary dworskiekonom, Baltazar Kapota.
Ten był zbrojny w dwie strzelby, barczysty choć mały,
Nosił na plecach sążnistą baryłę gorzały,
W torbie, co zda się zwierzyna na pozór,
Miał trzy spore wędzonki i wołowy ozór.

I nakazuje mu, aby się co prędzej zbierał, i strzelby wziął z sobą na każdy przypadek, i prowadził ich znajomemi ścieżkami na ten ostrów.

Tu potężnie pochwycił za ramię Ułasa
Szlachcic suchy, sążnisty, z wąsami do pasa,
W wielkiej czapce uszatej i kurcie baraniej;
Stuknął trzy razy strzelbą, oparł ręce na niej,
I z szyderczem spojrzeniem, które miał w nałogu,
Rzecze: Ułas choć stary, a głupi jak w rogu!
Jemu lata po głowie na wilki obława!
Tu nie sarny, mój bracie, tu ważniejsza sprawa;
Nie dziki, nie niedźwiedzie, lecz grubsza zwierzyna,
Co to się na K kończy i na K zaczyna,
Co to lata jak wicher z piką i nahajem,
Co wczora szumiała w karczemce pod gajem.

Tu znowu powiedzmy nawiasem, w opisie swojskich, znajomych sobie postaci wpada Syrokomla w styl naturalny, pogadankowy, a niemniej przeto pełen żywej obrazowej poezyi.

Ułas dowiaduje się o celu tej dziwnej naszej wyprawy. Czartowy ostrów, to jakby wyspa gęstą zaroślą osłonięta, na środku bagnisk poleskich, przez które prowadzi gościniec po długiej, wązkiej a dziurawej grobelce. Tym to gościńcem przemyka się często owa zwierzyna, co to na K się zaczyna i na K kończy. Kozaki tamtędy przelatują, czy pojedynczo goniąc z depeszami, czy całemi sotniami wałęsając się po okolicy, i napadając, choć to niby w własnym kraju, pańskie dwory i szlacheckie dworki.

Miejsce to ukryte, na zasadzki doskonałe; — z ukrytej zarośli, do której przystęp nikomu nie znany prócz strzelcom chyba, co się za zwierzem w puszczę zapędzają; z za kłody, lub z za krzaczka padnie strzał celny choć o kroków pięćdziesiąt, padnie strzał jeden i dziesiąty, i sotnia kozaków, niewiedząc co się dzieje, umykać będzie po ciasnej grobelce, kilkanaście zostawiając na niej trupów,

(*C. d. n.*)

Rozmaitość.

— **Uczony człowiek.** Pewien jegomość, który zawsze inaczej gadał a inaczej myślał, chwalił się raz, że jest nadzwyczaj szczery. „U mnie, mówił, serce na języku“. „Ja to już dawno uważałem, odpowiedział mu znajomy, że twoje serce nie jest na swojem miejscu“.

Lodoiska. Tem dziwnie przekręconem nazwiskiem oznacza uliczna inteligencya Paryża każdą sławną Polkę. Jak ze sławnych Polaków tylko Poniatowskiego imię pozostało w pamięci ludu francuzkiego, tak sławna lub znakomita Polka musi się nazywać Lodoiska.

To imię przyszło do tak wielkiego znaczenia, że zdarzyło się, że pewien inwalid na pamiątkę kampanii odbytej pod Napoleonem w Polsce, kazał córeczkę swoją ochrzcić imieniem Lodoiska. Nic niepomogły przedstawienia plebana, że takiego imienia w całym kalendarzu niema. Inwalid postawił alternatywę:

— Albo ją ochrzczę Lodoiską, albo wcale chrzcić niebędę.

Ksiądz wolał mieć na sumieniu imię niekalendarzowe, niż utracić jedną owieczkę dla trzody Pańskiej.

Ośmielony tym sukcesem inwalid, użył tego samego fortelu, gdy mu się syn narodził, by go ochrzcić imieniem Cocodrile na pamiątkę wyprawy egipskiej. Tak utrwalił inwalid w swojej rodzinie dwa wielkie dziejowe zdarzenia dwoma dziwolągami mowy.

Ten sam znakomity wychodźca, który nam powyższą wiadomostkę udzielił, opowiadał nam jeszcze następujące użycie imienia Lodoiska do spekulacyi ulicznej.

Francuz w mundurze inwalida napoleońskiego chodził po miejscach publicznych w towarzystwie starej kobiety, jednej z tych, co spędziwszy większą część życia w obozie jako wiwandjerka, stała się na pół żołnierzem, i jak w obozie przypominała swem zatrudnieniem targowicę miejską, tak na targowicy była żywą wyobrazicielką zwyczajów obozowych.

Gdy się pewna ilość ciekawych zebrało, odozwał się inwalid patetycznie:

— Pani Lodoiska! jeden ze szczątków szlachetnej emigracyi narodu polskiego, będzie miała zaszczyt iść w zapasy z każdym najpierwszym fechtmistrzem na szpady, szable i t. d.

Jakoż rzeczywiście znalazło się wielu, którzy za pewną opłatą próbowali się z panią Lodoiską, a każdy został zwyciężonym.

Czy ta pani Lodoiska była Polką czy Francuzką? zbyteczne pytanie. Ale nastręczało się inne niebezpieczniejsze dla przedsiębiorców: czy ona rzeczywiście była panią czy nie panem przypadkiem? Zręczny Francuz umiał uniknąć dokładniejszych badań w tej mierze przez ustawiczne zmienianie widowni dla swojej Lodoiski.

Sława i znakomitość stały się nie w jednej Francyi towarem i przedmiotem spekulacyi, podobnie jak tyle innych idealnych przedmiotów; lecz tam przybiera ta spekulacya często postać komiczną przez dziwną śmiałość, z jaką Francuzi korzystają z ludzkiej łatwowierności, i zupełną w tej mierze wzajemność.

Jeden oszukuje i niebardzo się z tem tai, drugi wie że go oszukują, a przecież płaci za to, bo wszystko to dzieje się z dowcipem, humorem i pewną gracyą. Płaci za pomysł, za dowcip, nie przez niewiadomość albo z potrzeby, jak to my często naszym żydkom opłacamy ich szachrajstwo.

Oszukany się nie gniewa, oszust go nie wyśmiewa, bo wie tak jeden jak drugi, że na innem polu zmienią stanowisko, i oszukany powetuje swoją stratę. *K. W.*

wielką dla nich jest atencyą, gdy tymczasem Niemiec pozwala, aby mu żona pomagała nawet wsiąść do powozu..." „Wykształcenie i energia serca kwitną w Polsce, a cnoty i wady serca stanowią właściwość polską w wyższym stopniu, aniżeli u innych narodów. Nikt nie jest tak serdecznym, zmiennym, miłym, lekkim i nieokiełznanym jak Polak. W extazyi czyny Polaka cechuje szlachetność; gdy extazya minie, opuszcza go zwykle siła"... Dalej nieco mówi: „Szlachcic bez żyda, to sztuka mięsa bez soli. Szlachcic jest dla żyda rozpieszczonem dzieckiem, pacyentem; workiem i snopkiem. Szlachcic żyje z faktorem swoim w pewnym rodzaju ekonomicznego konkubinatu.." Wreszcie powiada autor, „że bez znajomości Polek, nie można znać Polaków".

Tygodnik Warszawski w odcinku *Czasu* donosi: Tłum oblega afisze w Warszawie, głoszące, że Miss Julia Pastrana występuje po raz pierwszy 19. b. m. w cyrku Slezacka. Bawiący obecnie w Warszawie Apolinary Kątski, zajmuje się własnym projektem urządzenia w tem mieście *konserwatoryum muzycznego.* Projekt ten ma być w pełni życia. Polemika dziennikarska przeniosła się z pola seryo na pole żartów, i objawiła się bardzo wyraźnie w *Wolnych Żartach* czyli *Bocianach.* Sprawozdawca zapytuje słusznie z powodu, że *Wolne Żarty* dotknęły czyjąś osobistość, czy pismo to nie zamierzyło zmienić pierwotną swoją nazwę, a przybrać inny, t. j. *Zakazane Żarty*?

Gazeta Warszawska drukuje dalej J. I. Kraszewskiego *Metamorfozy.*

Pod znakiem trójkąta czytamy wzmiankę o nowem dziele Władysława Syrokomli p. t. *Staropolskie roraty* i *dwie pomniejsze poezye.*

Kronika. Korespondent wrocławski pisze, że żniwa w Szlązku bardzo źle wypadły. Pszenicy nieurodzaj prawie powszechny, ceny też bardzo są wysokie. Z jęczmienia i owsa tyle zebrano, że zaledwie na siew wystarczy — groch ze wszystkiem prawie stracony. Na ziemniakach zaczyna się pokazywać zaraza.

Korespondent kijowski zarzuca obywatelom miejskim i budowniczym miejscowym brak smaku w architekturze. Przyozdabiający się z każdym rokiem Kijów w nowe domy, mimo prawdziwie czarownej miejscowości, ma minę bardzo sztywną i przypomina na każdym kroku żołnierza pruskiego, co jak powiada Heine, zdaje się że połknął kij, którym niegdyś trzepano mu skórę. Stawianie licznych domów przypisuje korespondent uprawdopodobnionym wieściom o mających się budować z Kijowa trzech na raz kolejach żelaznych.

Pod rubryką *Kronika Literacka* zamieszczono recenzyę dziełka K. Krupskiego pod t. „Stenografia polska," o której czytaliśmy artykuł p. Jenike w Bibliotece Warszawskiej.

W Odesie drukują się „*Memorandum do Gramatyki polskiej*". W odcinku *Wiestnika* ukazały się sonety krymskie Mickiewicza w tłumaczeniu p. Lagowskiego, który zamierza przełożyć na język rosyjski wszystkie dzieła autora „pana Tadeusza".

Kurjer zamieszcza następującą korespondencyę z Wilna 20. sierpnia:

Coraz więcej postępu widzimy w pracach na linii kolei żelaznej warszawsko - wileńskiej, w r. 1860 niezawodnie Warszawę z Wilnem połączyć mającej. W miesiącu czerwcu r. b. zaledwie w kilku miejscach wycięto las i pozatykano kołki - dziś już skopano gór kilka, splantowano wyniosłości i wreszcie w samem mieście za Ostrą Bramą zaczęto plantować prostopadle do ulicy ostrobramskiej i t. d.

Korespondencye.

(Pierwsza wiadomość o publicznej szkole pszczelnictwa.)

Z Przemyślan *dnia 27. września.* Pospieszam ziomkoam udzielić wiadomość, która wszystkich miłośników pszczelnictwa i obywateli kraju życzliwych napełni radością. Oto będziemy mieli we Lwowie publiczną szkołę pszczelnictwa. Tak postanowił Jego Excelencya łaskawy nam Namiestnik; jest to nowy dowód jego życzliwości dla kraju. Dziś raczył jego Excelencya zwiedzić moją pasiekę i mój zakład pszczelniczy, a przekonawszy się z tegorocznej liczby moich uczniów (jest ich 90), jak wielce potrzebną i pożądaną jest w kraju nauka racyonalnego pszczelnictwa, postanowił natychmiast utworzyć szkołę publiczną przy ogrodzie botanicznym, — a w istocie sad, ogród i pszczoła są z natury jakby dla siebie stworzone; nic nie umili tak ogrodu, jak brzęk pracowitej pszczółki, a drzewo i kwiatek to znowu jej żywioł. Ja nie posiadam się z radości, że myśl ta dostojnemu gościowi ledwie nadmieniona, już urzeczywistnioną została; bo ja nosiłem się z nią od lat wielu, uprzykrzałem się z nią naszemu Towarzystwu agronomicznemu—lecz na próżno! nie pojęto mnie, bo nie rozumiano donośności pszczelnictwa, tego zaniedbanego źródła bogactwa krajowego. Aż oto opatrzność sprowadziła dziś do Przemyślan męża, którego troskliwości nic nie ujdzie; wziął on pod swą opiekę i pszczółkę polską. — Dzięki mu! wszak dawno już mówiono, że pszczółka, szkapka i pszenica, panoszą polskiego szlachcica, — ba nawet biednego kmiotka stawią na nogi.

Julian Lubieniecki.

(Dogodność korespondencyj. — Ceny zboża.)

Z nad Zbrucza *26. września.* Zajęty ciągłą pracą około gospodarstwa, zapomniałem na piekne, że trzebaby wam donieść co przecie. Jak uważam, z Czortkowskiego nie odezwie się żaden z naszych hreczkosiejów, choć jest czasem o czem napisać. A to się nie godzi moi panowie, ruszcie się przecie! A choćby po prostu opowiedzieć, jak się tam u was dzieje, jakie ceny, i jakie widoki na przyszłość. Wszakże tylko przez wzajemne udzielanie sobie wiadomości, możemy się niejako poradzić między sobą i stosować do okoliczności. Mamy przecie organ po temu, w którym wolno nam rozpisać się, naskarżyć (a to przecież lżej na sercu) i porozumieć się, a nareszcie choćby i pogawędzić (z przeproszeniem redakcyi) *antiquo more* o tem i o owem, i o niektórych innych rzeczach. A czasem taką wiadomostką w czas rzuconą, może brat brata przestrzedz. Tu mi koniecznie przychodzą na myśl ci zwodziciele ciała i duszy szlacheckiej, owi handlarze zboża. Ot naprzykład dalej nie szukając, wiem z wiary godnych ust, że korespondencya przemyska w *Przeglądzie* przed dwoma podobno miesiącami, przestrzegła kilku obywateli przedkarpackich, jako zboże idzie w górę z powodu przybywających po nie fur węgierskich, i że żydki zaczynają snuć się po okolicy. Podobnie i teraz przestrzegł nas szanowny korespondent z pod Brodów w sam czas.

Mnie samemu to się wydarzyło. Siedziałem zadumany, i by prawdę wyznać, marzenia moje przybierały coraz wyraźniej postać kudłatą i brodatą, kułak w kułak podobną do naszego okolicznego bankiera Icka czy Szmula (mniejsza o nazwisko, i nie wymienię go nawet, by w danym razie nie zemścił się na mnie). Nacóż w bawełnę obwijać?— tęskno mi było za nim, czyli raczej za jego pularesem, istną tabulą naszej okolicy. Wtem przyniesiono mi *Przegląd*; naturalnie rzuciłem się na korespondencye, i wyczytałem wspomnianą z pod Brodów korespondencyę, donoszącą, że wywóz zboża z Rosyi zatrzymany. Po przeczytaniu coraz mi się dalej usuwała z myśli postać kudłata i brodata; rysy doskonale mi znane bledły, zacierały się, i nikły, jak w owych mglistych obrazach, które kiedyś widziałem w waszem mieście. Gdy nagle zaturkotało coś; ujrzałem taradajkę znaną mi doskonale, i wysiadła z niej moja postać wymarzona kudłata i brodata. „A tuś bratku!" pomyślałem, i przybrałem jak najnaiwniejszą postać. Po krótkich komplementach i narzekaniach na złe czasy, brak handlu i pieniędzy, zagadnął żydek, niby od niechcenia, czyli mam czyste i niezrośnięte ziarno pszenicy? A jużciż mam! odpowiedziałem bundiuczno.

Targ w targ, on potrzebował zboża, a ja potrzebowałem pieniędzy—i otóż wpół drogi zdybaliśmy się jakoś; nawet pan kupiec przeciw zwyczajowi zrobił parę kroków naprzód. Tę okoliczność muszę zawdzięczyć szan. korespondentowi z pod Brodów, albowiem opierając się na jego doniesieniu, trzymałem się upornie, zarozumiale—i wymogłem przeto na poczciwym żydku kilkadziesiąt złr. więcej.

Ale rozgadałem się za nadto; tyle naszego panie, co się nagadamy. Przepraszam tedy, i nareszcie przechodząc w styl urzędowo korespondencyjny, donoszę wam, że ceny w naszej okolicy są zawsze prawie jednakowe (to się rozumie, że małe). Mierzyca czyli pół korca pszenicy 3 złr., żyto 1 złr., 36 kr. jęczmień 1 złr., hreczka 1 złr., 18 kr. owies 45 kr. Zasiew odbył się najzupełniej, sprzyjała bowiem pogoda. Ostatni deszczyk wielce był pomocnym, gdyż pogoda zakrawała na posuchę. Tego roku podobno nikt się nie pochwali dostatkiem paszy, przeto aby nie zostać na lodzie, zbieram i odkładam wszystko co mogę. Wielu gospodarzy w mojej okolicy zrzynają nawet liście z kukurudzy, dla przechowania na zimę; i zaprawdę można z tej rośliny mieć nie mało paszy. Ja z mojej strony biorę się do zakiszania odchodów z jarzyn, o czem właśnie była rozprawa w *Przyjacielu Domowym* w Nr. 33. Wiem praktyczność tego sposobu, i radzę każdemu wziąść się do dzieła, zwłaszcza, że to prawie nic nie kosztuje, a osiągnąć można wielki pożytek. Tytonie udały się tego roku prześlicznie.

List VIII. Budzimierza Sochy musieliśmy z braku miejsca odłożyć do przyszłego numeru.

Część urzędowa.

Mianowania.

* Jego c. k. apost. Mość raczył najwyższym dyplomem wynieść właściciela dóbr ziemskich w Galicyi, Leona Rzewuskiego do godności hrabi cesarstwa austr.

Konceptowi praktykanci namiestnictwa Franciszek Dołkowski i Wacław Pawlikowski, akcesista sądu obw. Stanisław Tomaszewicz, praktykant konceptowy magistratualny Zygmunt Dymiłowicz, auskultant sądowy Władysław Trzesiecki i Kwiryn Sorga, nakoniec Piotr M. Mukaczyński mianowani tymczasowymi aktuaryuszami urzędów powiatowych w obrębie rządowym krakowskim

Oficyał przy krajowej dyrekcyi fin. Apolinary Makarewicz, mianowany oficyałem przy prokuratoryi fin. w Krakowie; asystent przy dyrekcyi fin. okręgowej w Tarnowie Piotr Szymkiewicz, oficyałem kancelaryjnym przy krajowej dyrekcyi finansów. Pensyonowany poborca cłowy Franciszek Stumreich, praktykant urzędowy Konstanty Mańkowski i dyurnista Jan Pieknik, mianowani asystentami kancelaryjnymi przy naczelnych władzach finansowyhw krakowskim obrębie urzędowym.

Antoni Kreuz, nauczyciel w Karlsbergu na Bukowinie otrzymał od N. Pana w nagrodę wieloletnej pracy w zawodzie nauczycielskim, śrebrny krzyż zasługi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Jenerał angielski Shaw wynalazł nową bateryę polową, rodzaju machiny piekielnej Fieschiego. Z objaśnienia jenerała pokazuje się, że baterya ta ma na celu niesienie śmierci w szeregi nieprzyjacielskie i zastąpienie czynności znacznych korpusów przez użycie tej nowej broni; ośmiu ludzi za pomocą tej bateryi, mogą dokazać tego, co wymagałoby użycia 200 ludzi. Baterya ta składa się z 24 luf strzelb enfieldskich, leżących na wózku, który można toczyć wedle potrzeby na wszystkie punkta. Można jej także nadać kierunek bądź w górę, bądź na dół według potrzeby. Nie ulega wątpliwości, że baterya taka będzie strasznem narzędziem zniszczenia, szczególnie przy obronie fortyfikacyj.

* Popsowanie się telegrafu podmorskiego, sprowadzi może urzeczywistnienie powziętego zamiaru, przeprowadzenia linii telegraficznej z zachodniej Ameryki przez Syberyę do Europy. *Ruski Inwalid* utrzymuje, że depesze na tej linii daleko mniej będą kosztować, niż na atlantyckiej, której powodzenie nadto jest jeszcze problematycznem. Telegraf elektryczny ciągnąłby się od Portland, koło ujścia rzeki Kolumbii po nad wybrzeża Cichego Oceanu, przez wyspy atlantyckie, Kamczatkę, posiadłości nadamurskie i Syberyę, aż do Moskwy, która to przestrzeń niewynosi więcej, jak mil 2000.

* Na przyszły miesiąc ukończą już roboty około telegrafu podmorskiego, łączącego Konstantynopol z Aleksandryą.

* W Pradze odbyła się d. 21. b m. próba z ogniotrwałem pokryciem dachów tekturą asfaltową. Dziewięciu producentów przystawiło na tę próbę ów materyał, który w ogóle dowiódł swej użyteczności tak co do trwałości, jak i ubezpieczenia od płomieni. Szkoda, że od roku u nas zapowiedziany wynalazek pokrywania dachów ogniotrwałemi matami słomianemi, nie przychodzi do skutku.

* W Serbii austr. i Wojwodynie, pisze korespondent do *Slov. Novin*, zrodziły melony tak obficie, że nie na sztuki, lecz na fury je sprzedają. 100 sztuk kosztuje 1 złr. 10 kr. Podobnie i na miód był tam rok bieżący bardzo korzystny; wszystkie ule napełnione są najwyborniejszym miodem.

Kronika.

* Jego Excelencya Namiestnik przyjechał dnia 27go do Lwowa.

* Zeszłej niedzieli po 10tej wieczorem, zalarmował miasto nasze dzwon ratuszowy bijący na trwogę. Za grodecką rogatką zgorzała chałupa w skutek podłożenia ognia.

* Na żołkiewskiem przedmieściu daje się czuć wielki brak, a od czasu do czasu nawet zupełny *niedostatek wody.* Prywatnych studni po kamienicach niema, a jedyna studnia, jak z gościńca idzie ulica ku małej kasarni, zapada bardzo często na suchoty. Bywały nocy w lecie, że szklanki wody nie dostałby na lekarstwo. W tych dniach studnia ta ledwie sączy się ciurkiem jak grubszy szpagat. Ludzie tracą po godzinie czasu, nim się dostaną do wody, i ręka dobrze zboli nim się dzbanek napełni, przyczem nieobejdzie się bez przymówek, swarów i guzów, a naczynia padają najniewinniej ofiarą. Nie idzie tu tylko o wodę na potrzeby domowe, ale i na przypadki ognia. Nie wchodzimy tu w to, kto ma stawiać studnie i łożyć na utrzymanie ich w dobrym stanie, czy miasto, czy właściciele domów? zawsze jednak powinny dotyczące urzęda i w tym względzie mieć baczne oko: i jeżeli w rynku cztery studni, a na około samego miasta jeszcze kilka innych dostarczają wody nawet na kąpiel i pranie, niechże upośledzone przedmieścia mają choć wodę do picia i gotowania.—Kiedy już jesteśmy na przedmieściu żółkiewskiem, nie zawadzi napomknąć, że z pewnego domu naprzeciw OO. Bazylianów przy najlżejszym deszczu leje się na ulicę gnojówka, zapowietrzająca ulicę na kilkanaście godzin, jakby nie było kanałów podziemnych do ścieku podobnych płynów.

* Dnia 27. b. m. począł właściciel parowego młyna we Lwowie, p. Robert Doms, sprzedawać chleb z swojej nowo założonej piekarni parowej.

* Pan Zygmunt Sawczyński profesor gimnazyum krakowskiego otrzymał od ministra oświecenia wezwanie na zjazd filologów, pedagogów i oryentalistów w Wiedniu, którego posiedzenia rozpoczęły się 25go b. m.

* W Haliczu wymulił Dniestr maleńką srebrną miseczkę niezwykłego kształtu. Na uszku tej miseczki znajduje się misternie wyryte popiersie z podpisem *Sigismundus III.* Naczynie to nabył kustosz gr. k. kapituły lwowskiej ks. kan. M. Kuziemski i przeznaczył ją do muzeum rusko-narodowego domu we Lwowie, gdzie w swoim czasie między wieloma innemi szacownemi zabytkami starożytności na widok publiczny wystawioną będzie.

* Pewien lekarz z Filadelfii, bawiący teraz w Wrocławiu, a za jego przykładem dentyści Retenstein w Frankfurcie i Turowski w Wiedniu, wyjmują zęby za pomocą galwanizmu, co najmniejszego nie sprawia bolu.

Przyjechali do Lwowa od 24. — 27. wrześ.

PP. Marmorosz J. z Kamionki woł., Sokołowski J. z Rosyi, Falkowski M. z Wytryłowa, Draganosich K. z Jass, hr. Mikolesko A. z Ostendy, hr. Rzewuski L. z Podhorzec, hr. Dzieduszycki A. z Izydorówki, hr. Ożarowski K. z Lackiego, Żółkiewski K. z Rosyi, Oczosalski S. z Hrusiatycz, Rubczyński W. z Jaśniszcz, Balzer A. z Chodorowa, Reis K. z Lubelli, Hoszowski A. z Ostrowa, Klein J. z Wiednia. — Komarnicki B. z Sasowa, Dłużniewski M. z Winniczek, Torosiewicz K. z Sopowa, Paszkucki J. z Horodłowic, Dworski A. z Premyśla, Papara H. z Potoka, Rubczyński W. z Jaśniszcza, Bogdanowicz B. z Mostek, Frank F. z Nahaczowa, Romaszkan Z. z Uherca, Maurocordato M. z Paryża, hr. Łoś W. z Janowa, Morawski K. z Podhorzec, Radziszewski M. z Krakowa, Ohrymowski J. z Michaliniec, Łodyński S. z Milatyna, Kuryłowski K. z Podhajczyk, Borowski L. z Kurowic, hr. Potocki A. z Łańcuta. — br. Brückman H. z Wołoszczy, Pohorecki F. z Cichobuża, Wierzbicki J. z Kutkorza, Ujejski B. z Lubszy.

Wyjechali ze Lwowa od 24. — 27. wrześ.

PP. Morawski R. do Płotyczy, Olexiński M do Tuturkowiec, Jasiński K. do Czerniowiec, Sokołowski J. do Rosyi, Hlebowicki E. do Podszumlan, Berezowski H. do Wodnik, Żółkiewski K. do Rosyi, Słomowski A. do Rosyi. — Tyszkowski A. do Trójcy, hr. Ożarowski K. do Krakowa, hr. Humnicki W. do Rospucia, Dulski E. do Ilawczy, Bal F. do Tuligłów, Rubczyński W. do Jaśniszcza, hr. Rzewuski L. do Krakowa, Marmorosz J. do Kamionki woł., Iwański A. do Krakowa, Dłużniewski M. do Winniczek, hr. Dzieduszycki A. do Izydorówki. — Bogdanowicz B. do Mostek, br. Miklesko A. do Jass. Zajączkowski J. do Horodenki, Smalawski F. do Uherzec, Reuss K. do Lubeli, Maurocordato M. do Jass, Kawecki W do Boniowa, Falkowski M. do Witryłowa, Dragovich K. do Mołdawy, Borowski L. do Kurowic.

Kurs Lwowski z dnia 27. września 1858.

Dukat holenderski	4	37
Dukat cesarski	4	41
Rosyjski pół-imperiał	8	6
Rosyjski rubel srebrny	1	33
Pruski talar kur.	1	29
Polski kurant i pięciozłotówka	1	8
Galicyjskie listy zastawne	81	—
Galic. obligacye indemniz. bez kuponu	81	50
Pożyczka narodowa	82	50

Kurs Wiedeński z dnia 27. września 1858.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	82 13/16
detto 4 1/2 „ „ „	—
detto 4 „ „ „	—
detto 3 „ „ „	—
detto 2 1/2 „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	—
„ „ „ 1839 „ „	—
„ „ „ 1854 „ „	—
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	83 3/8
Obligi banku „ „	—
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	82
Akcye banku narod. za 1000 złr.	949
„ tow. kred. na 200 złr.	251 3/4
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	524
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	1770
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	102 1/2
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	272
Hamburg za 100 mark. banko	74 1/2
Londyn za 1 ft. szterl.	9.58
Medyolan za 300 lire austryackich	101 1/4
Paryż za 300 franków	118 3/4
Dukaty austryackie %	5 3/4
Srebro	2 1/2

Ciągnienia loteryjne.

W **Wiedniu**	d. 22. września	4.	84.	64.	54.	39.
W **Pradze**	„ „	42.	2.	28.	62.	59.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.